

Sierpień 80
ISSN 1502-1495

KURIER 472

ZWIĄZKOWY

Pierwszy rok ograniczeń handlu w niedziele

Rok nie wyrok, lecz to na tyle wystarczający przedział czasowy, że daje możliwość pewnych podsumowań. Wnioski będziemy wyciągać z pierwszego roku ograniczenia handlu w niedziele. Tym bardziej, że plany wobec niego nie są pewne.

PATRYK KOSELA

Ograniczenie handlu w niedziele do dwóch w 2018 roku i do jednej w bieżącym nie spowodowało większych perturbacji. Zdania co do całkowitego zakazu handlu w niedziele od 2020 r. są jednak podzielone. Jedni pracownicy się cieszą, inni woleliby aby płacono im za pracę w siódmym dniu tygodnia dwu- lub trzykrotnie więcej. Pracodawcy też nie mają jednolitej opinii. Są tacy, którzy pomimo zamknięcia sklepów i tak powiększają zyski, inni zaś sprytnie poznajdowali sposoby na obejście ustawy i są pro forma placówkami pocztowymi, kawiarniami, itp.

Ceny i oceny

Decyzję rządu o ograniczeniu handlu w niedzielę uznaje za dobrą dla siebie aż 71 proc. kasjerów, którzy wzięli udział w III już edycji badania platformy TakeTask. To samo wykazała poprzednia analiza. Po raz drugi ubył przeciwników wśród osób bezdzietnych, a przybyło ich w gronie rodziców. Zatarła się między nimi różnica. Coraz więcej pracowników handlu nie czuje, by spadły im zarobki – podał w grudniu ub.r. portal wiadomoscihandlowe.pl.

A jak na to patrzą ci z drugiej strony kasy? Co trzeci Polak uważa, że każda niedziela powinna być handlowa, a co piąty jest za całkowitym zakazem handlu w ten dzień. Prawie połowa sądzi, że niedzielny handel powinien mieć ograniczenia – wynika z sondażu ARC Rynek i Opinia. Badanie wskazuje, że najwięcej zwolenników całkowitego zniesienia zakazu handlu w niedzielę jest wśród mężczyzn (40 proc.), osób po 45 roku życia (40 proc.), mieszkańców największych miast (47 proc.) oraz mieszkańców miast od 200 do 499 tys. (41 proc.). Z kolei z badań przeprowadzonych przez Maison&Partners na zlecenie Związku Przedsiębiorców i Pracodawców (organizacji od początku krytykującej niedzielny zakaz), coraz więcej osób jest niezadowolonych z zakazu handlu w niedzielę. W lutym 2019 nowe regulacje negatywnie ocenia 51 proc. społeczeństwa. W listopadzie 2019 było to zaledwie 46 proc.



Michał Tomaszek

Ogromna liczba małych i średnich sklepów informuje, że jest zadowolona z ograniczenia handlu w niedziele – napisał w liście do premiera Rzecznik Małych i Średnich Przedsiębiorstw (MŚP) Adam Abramowicz.

– Minął rok od wdrożenia ustawy o ograniczeniu handlu w niedziele. Nie idealnej, nie wystarczającej, ale dla niezależnych sklepów bardzo cennej, bo dającej nadzieję na dalsze zainteresowanie rządzących i lepsze jutro. Pozytywne efekty widzi u siebie ogromna większość polskich handlowców i je docenia. Proszę nie wierzyć kłamcom, którzy głoszą, że wolne niedziele zabijają rodzime firmy handlowe – powiedziała z kolei 12 marca w Sejmie Marzena Gradecka, twórczyni Polskiej Grupy Drogerijnej i prezes sieci Drogerii Jasmin.

Co więcej, jak wynika z opublikowanych przez poszczególne sieci handlowe wyników finansowych, w tym największych jak Biedronka czy Lidl, powiększają one swoje sprzedaże, przychody i zyski pomimo niehandlowych niedziel. Również deweloper galerii GTC osiągnął wzrost przychodów z czynszów o 18 proc. i wzrostu zysku o 47 proc. mimo zakazu handlu w niedziele.

Ograniczenia w ograniczeniach?

Rosnąca liczba osób niezadowolonych z ograniczeń w handlu oraz potężny lobbing przeciwników wyłączania niedziel z handlu ma wpływ na polityków. Podczas wywiadu udzielonego na antenie

TVN24 7 marca premier Mateusz Morawiecki zasugerował, iż pierwsze analizy wskazują, że zakaz handlu w niedzielę, który miał według planów rządu m.in. pomóc właścicielom małych, polskich sklepów, niekoniecznie przyniósł spodziewane efekty. Pytany, czy dopuszcza możliwość, by dwie niedziele w miesiącu były handlowe, odpowiedział: – Moja wyobraźnia sięga bardzo głęboko. Wyobrażam sobie różne rozwiązania, możemy podjąć różne decyzje, ale jakie, to trzeba jeszcze trochę poczekać – powiedział premier. I dodał: – Za parę tygodni będziemy mieć dokładniejsze analizy. Mamy zaplanowaną debatę polityczną na kierownictwie politycznym, na Radzie Ministrów, by omówić skutki społeczne i gospodarcze.

Jacek Sasin, szef Komitetu Stałego Rady Ministrów, powiedział niedawno Wirtualnej Polsce, że rząd analizuje obecnie sprawę „zakazu handlu w niedzielę”. Wskazał, że „są tutaj bardzo różne głosy i musimy zobaczyć, jak wygląda ten rzeczywisty wpływ na sytuację handlu”. Stanisław Szwed, wiceminister rodziny, pracy i polityki społecznej zaznaczył, że resort rodziny i pracy nie pracuje obecnie nad zmianą ustawy o ograniczeniu handlu, a w Sejmie leży projekt poselski (autorstwa posłów PiS), do którego jego ministerstwo jedynie przygotowało stanowisko i uwagi. Chodzi o tzw. „lex Żabka”, którego celem jest zlikwidowanie zjawiska otwierania sklepów spożywczych w niedziele. Popularna sieć sklepów korzysta

bowiem z luki w ustawie, która przewidziana jest dla placówek pocztowych.

Żabka wygrała wszystkie procesy, w których Państwowa Inspekcja Pracy zarzucała jej, że nie może podawać się za placówki pocztowe. Kolejna sieć właśnie idzie w jej ślady. Jak informuje natomiast PIP od momentu wejścia w życie przepisów do 31 grudnia 2018 r. inspektorzy inspekcji z własnej inicjatywy lub w związku ze zgłoszeniami na telefony dyżurne w OIP-ach przeprowadzili ponad 11,4 tys. kontroli placówek handlowych (które były otwarte w dni objęte zakazem handlu). Ujawnili, że w 994 przypadkach (niespełna 9% skontrolowanych) sklep został otwarty wbrew prawu.

Tymczasem porządek obrad w Sejmie 15 marca nie został rozszerzony o punkt, podczas którego pod obrady miał trafić projekt nowej ustawy likwidującej ograniczenia handlu w niedziele, autorstwa posłów Nowoczesnej. Wniosek został odrzucony głosami posłów PiS.

Ewidentnie ważą się losy handlu w niedziele. Swoją analizę przygotował resort przedsiębiorczości kierowany przez neoliberalną minister Jadwigę Emilewicz. Z nieoficjalnych informacji portalu Business Insider wynika, że w dokumencie zalecany jest powrót do dwóch niedziel handlowych w miesiącu.

Komentarz z Tesco

Elżbieta Fornalczyk przez lata pracowała w hipermarketach w Tychach. Później zaan-

gażowała się również w działalności związkową, w „Sierpień 80”, by, jak mówi, walczyć o prawa takich jak ona. Półtora roku temu mówiła „Dziennikowi Gazecie Prawnej” tak: „W niedziele na zakupy przychodzi określony typ klientów. Wytracają czas, rozglądają się, oglądają. Czasem pod krawatem, bo po mszy, po komunii. Szukają prezentu dla dziecka. I się wściekają, bo muszą stać w kolejce. Ci, co przychodzą do sklepu, uważają się za katolików, bo oni nie pracują, dzień święty obchodzą. Ty masz być tu dla mnie – myślą patrząc na nas. Działamy więc jak roboty, pracując kolejny dzień z rzędu. Mimo to słyszymy, że jesteśmy za wolne, że policzyliśmy za dużo, zważyliśmy za mało”. Fornalczyk przypominała, że kodeks pracy mówi o jednej niedzieli wolnej w miesiącu, ale nie daje prawa do weekendu i soboty. A pracodawcy to wykorzystują.

„DGP” rozmawiał ponownie z nią teraz, gdy nowa ustawa obowiązuje blisko rok. Podstawowe pytanie: czy pracownikom hipermarketów jest lepiej? – Życie nam się unormowało – odpowiada Fornalczyk. – Owszem, w piątek i sobotę czasem nie wiadomo co ręce włożyć, taki ruch, ale potem jest spokojna niedziela z rodziną.

Sama jednak wskazuje, że jest kilka „ale”. – Prawo zostało wprowadzone za szybko, bezrefleksyjnie. To był eksperyment na żywym organizmie, nie do końca udany – mówi. Zastrzega jednak od razu, że powrót do stanu „sprzed”, co proponuje m.in. Nowoczesna, nie załatwi sprawy. – Rozmawiam z ludźmi i wiem, że nie oddadzą łatwo tego, co dostali. Będą się buntować, protestować. Już słyszę głosy, że zacznie się masowe chodzenie na L4 – ostrzega. Boli ją to, że znów, jak poprzednio, nikt nie pyta ludzi o zdanie. – A wystarczyło dać pracownikom i pracodawcom wybór. Są tacy, co nawet chcieliby robić w niedziele, ale np. za wyższe stawki lub inną formę rekompensaty. Inni nie przyjdą do pracy za żadne skarby świata. Jedni i drudzy na bank by się dogadali.

Temida ślepa i głucha w sprawie „Halemba”

Przed Sądem Okręgowym w Gliwicach ruszył ponowny proces w sprawie katastrofy w rudzkiej kopalni „Halemba”, gdzie w listopadzie 2006 r. w wybuchu metanu i pyłu węglowego zginęło 23 górników. Kulisy tamtych wydarzeń odsłania oraz przypomina sprawy procesowe ówczesny lider WZZ „Sierpień 80” w KWK „Halemba”.

ZBIGNIEW DOMAGAŁA

„Czarny wtorek” w historii polskiego górnictwa – tak w skrócie można by nazwać dzień 21.11. 2006 roku. Zarówno dla mnie, jak i dla wielu pracowników kopalni „Halemba” dzień ten zapadnie w pamięci i pozostanie w niej do końca życia. W godzinach popołudniowych doszło do jednej z największych tragedii w powojennej historii branży górniczej. Podczas likwidacji ściany pierwszej w pokładzie 506E na poziomie 1030m ginie 23 pracowników. Ośmiu z nich to pracownicy kopalni natomiast piętnastu to pracownicy firmy „Mard”.

MARDercy

„Mard” została wyłoniona w przetargu, który później prokuratorzy prowadzący dochodzenie określili jako „ustawkę”. W trakcie dochodzenia ustalili bowiem, że szef firmy sam przygotował ofertę dla konkurującej z nim firmy. W firmie od początku panował swoisty terror.

W 2006 r. w związku z wysokim bezrobociem znalezienie pracy graniczyło z cudem. Wykorzystywali to wszyscy pracodawcy, również firma „Mard” w tym zakresie do świętych nie należała. Pracownicy w niej zatrudnieni nie zgłaszali od początku jej istnienia żadnych wypadków w pracy i posłusznie wykonywali polecenia przełożonych. O ile ich zachowanie można wytłumaczyć, o tyle zachowanie pracowników kopalni, którzy zabezpieczali prace firmy pod względem bezpieczeństwa jest do dziś dla prokuratorów niezrozumiałe.

Po tragedii prokuratorzy ustalili, że 13 listopada urządzenia w tym rejonie rejestrowały 8% metanu, dwa dni później już 12%! W momencie, gdy roboty w tym rejonie rozpoczynała firma stężenia metanu oscylowały w granicach 8%, a za obudową było go ponad 50%! Dzień przed tragedią w pokładzie 506E pojawił się już tzw. trójkąt wybuchowości. W dochodzeniu prokuratorskim ustalono, że wiedział o tym zarówno ówczesny dyrektor kopalni, jak również dozór wentylacji z szefem działu na czele. Na-

suwa się więc pytanie: Dlaczego nie zatrzymano robót i w sposób świadomy wysyłano ludzi na pewną śmierć?

Zeznania świadków nie pozostawiają złudzeń i winą za tragedię obarczają dyrektora kopalni. Z relacji świadków wynika, że o wszystkim wiedział i mówił: „nie wyobrażam sobie, aby zaniechano wydobycia obudów”. Narzekał, że „prace postępują zbyt wolno” i szantażował szefa firmy, że jak tak dalej będzie prowadził roboty, to straci ten intratny kontrakt. W wyniku tych wypowiedzi służby wentylacyjne rozpoczęły działania polegające na przesuwaniu czujników metanu w miejsca gdzie go nie było lub gdzie jego zawartość nie przekraczała dopuszczalnych norm. Tak więc zarówno dyrektor kopalni jak i szef działu wentylacji z podległymi mu pracownikami brali pośredni lub bezpośredni udział w działaniach, które w efekcie doprowadziły do katastrofy i tragicznej śmierci dwudziestu trzech pracowników.

W momencie gdy na dole firma demontowała obudowę i gdy czujniki wskazywały 5% stężenia metanu to dozór w raportach wpisywał tylko 0,3%.

Szef wentylacji pomimo to, że dostawał raporty z wynikami pomiarów metanu potwierdzającymi fakt, iż w tym rejonie prace nie powinny być prowadzone nie reagował w żaden sposób. Dozorowi mówił, że „tak jest i tak będzie”, a jak mają problem z metanem to niech to „powiedzą dyrektorowi”. Terror zrobił swoje, a na jego efekty nie trzeba było długo czekać. Półtorej godziny przed wybuchem zarejestrowano ponad 2% metanu, a dosłownie kilka minut przed eksplozją nagromadzenie wynosiło już prawie 5%. Pomimo to czujniki metalne w tych samych okresach wskazywały jedynie od 0,1% do 0,2% metanu!!!

Szef działu wentylacji i podległymi mu pracownicy nie próżnowali również, gdy zwłoki poległych górników leżały na dole. W momencie, gdy ratownicy szli po ciała nieszczęśliwych pomordowanych kole-



gów w dziale wentylacji pracownicy uzupełniali i fałszowali raporty o przepływie powietrza w rejonie, gdzie doszło kilka godzin wcześniej do wybuchu metanu i pyłu węglowego. W swoich oszustwach tak się zapędzili, że z danych które wpisali wynikało, iż powietrze tłoczono nawet po wybuchu i w trakcie prowadzenia akcji ratowniczej.

W momencie, gdy jedni fałszowali dokumentację dotyczące przepływu powietrza, to inni na dole zamiast brać udział w akcji ratowniczej brali udział w „akcji” usuwania dowodów rzeczowych polegającej na zbieraniu urządzeń pomiarowych marki Draeger. Pomimo, że na miejscu jeszcze wiele dni po wybuchu odnajdywano zegarki i kawałki gazet, których nie strawił ogień, to nikt nie znalazł urządzeń, które były w obudowie odpornej na wysokie temperatury.

Za wiedzą i zgodą?

Wszystkie te praktyki nie mogłyby mieć miejsca bez wiedzy kierownictwa kopalni – każdy kto pracuje w tej branży dobrze o tym wie! Potwierdzili tę zasadę również prokuratorzy. Jeden z nich w wypowiedzi dla prasy określił to dosadnie: „Kopalnia to inny świat, inne reguły. Obowiązują wręcz feudalne zasady podległości. Jest tak jak dyrektor powie. Koniec, kropka, nie ma gadania”. Powiedział także: „Zeznania świadków ewidentnie wskazywał na to, że wiedział co się dzieje pod ziemią, ale za wszelką cenę dążył do tego, żeby roboty były kontynuowane. Świadomie narażał życie górników”.

Po dwóch latach dochodzeń prokuratorskich ruszył proces. Akt oskarżenia liczył 200 stron. Ustalenia śledztwa wypełniły 40 tomów akt głów-

nych i 40 tomów załączników, ponadto przesłuchano ponad 300 świadków oskarżenia. I po co to wszystko?

Po ponad sześciu latach procesu Sąd Okręgowy w Gliwicach w styczniu 2015 roku skazał na 3 lata więzienia byłego szefa wentylacji Marka Z., a pozostali oskarżeni na czele z dyrektorem Kazimierzem D. otrzymali wyroki w zawieszeniu!

Jak łatwo się domyślić, oskarżeni zatrudnili najlepszych адвокатów. Szkoda, że z taką pieczołowitością i starannością nie podchodzili do spraw dotyczących życia i zdrowia podległych im pracowników. Adwokaci oczywiście odwołali się nawet od tych śmiesznych wyroków.

Rok później, w lutym 2016 roku w wyniku odwołania Sąd Apelacyjny orzekł prawomocny wyrok skazując byłego szefa wentylacji na cztery miesiące więzienia jedynie za to, że po katastrofie kazał podwładnym fałszować dokumentację... Tyle i tylko tyle! Sąd Apelacyjny wobec wszystkich trzech oskarżonych uchylił wyroki i stwierdził, że musi zasięgnąć opinii biegłych. Od tej opinii będzie zależna kwalifikacja czynu zarzucanego Markowi Z., byłemu szefowi wentylacji.

Specjaliści z Wyższego Urzędu Górniczego wskazali na różne przyczyny wybuchu metanu i pyłu węglowego i o dziwo stwierdzili, że mogły być one także naturalne czyli niezależne od człowieka. To kuriozalna opinia ponieważ tuż po katastrofie to właśnie przedstawiciele WUG nie zostawiali suchej nitki na kierownictwie kopalni i to właśnie dyrektora i szefa wentylacji obarczali winą za tragedię.

Pomimo, że prokuratorzy żądali na początku dla dyrektora kary pozbawienia wolno-

ści w wysokości 7 lat bezwzględnego więzienia, a dla szefa wentylacji 8 lat, to na dzień dzisiejszy może się okazać, że sprawcy największej tragedii w górnictwie unikną kary.

Sąd, sądem, ale sprawiedliwości...

Co stało się z osobami, które wówczas sprawowały najwyższe stanowiska na kopalni „Halemba” i odpowiadały za bezpieczeństwo górników? Dariusz S., który wówczas sprawował nadzór nad robotami, podczas których zginęło 23 ludzi został później dyrektorem kopalni. Żeby była jasność - tej samej, w której zginęli ludzie i za których bezpieczeństwo odpowiadał. Po kilku latach przeszedł na emeryturę. Dyrektor Kazimierz D. przeszedł na emeryturę i zatrudnił się w firmie okołogórniczej. Jak twierdzą pracownicy, była to firma sprzedająca kopalniom urządzenia do opylania przodków. Czyli mówiąc krótko oferował innym dyrektorom to, czego sam nie potrafił zakupić i zastosować w wyrobiskach, w których zginęli pracownicy jego kopalni. Przez wiele lat jako przedstawiciel firmy był widziany w gabinecie kolejnych dyrektorów kopalni „Halemba”. Wchodził do dyrekcji jak do siebie.

Szef wentylacji Marek Z. został wypuszczony z aresztu za poręczeniem biskupa i proboszcza jednej z parafii w Rudzie Śląskiej i został zatrudniony jako ekspert od spraw zagrożeń i szkoli podobno ratowników na Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego w Bytomiu.

Dziesięć lat po tragedii wrocławski sąd za spalenie kukły Żyda skazał uczestnika demonstracji na 10 miesięcy bezwzględnego więzienia. Za spalenie żywca 23 pracowników kopalni „Halemba” w tym samym mniej więcej czasie był dyrektorem Kazimierz D. został skazany na 2 lata w zawieszeniu na 5 lat i 18,4 tys. złotych grzywny, czyli 800 złotych za każdego z dwudziestu trzech górników, za których bezpieczeństwo odpowiadał.

ciąg dalszy >> str. 4

Sztuczne ognie Biedronki

Firmy chcąc pozyskać i utrzymać pracowników kuszą nie tylko pensją, możliwością awansu, ale i różnego rodzaju wabikami pozapłacowymi.

ANNA BOJKO

Mowa tu choćby o różnego rodzaju zniżkach i upustach dla zakupów tak własnych produktów jak i u zewnętrznych firm, darmowych biletach do kina, karnetami na siłownię lub basen. Jest tego bez liku.

Kto korzysta naprawdę?

Opieka medyczna, ubezpieczenia czy benefity na zajęcia aktywizujące fizycznie mają też oczywiste korzyści dla pracodawcy – zdrowy, zrelaksowany i mający dobrą kondycję pracownik jest wydajniejszy. Płace i wszelkie bonusy pozapłacowe nie tylko kuszą pracowników, lecz dobrze się „sprzedają” marketingowo. Firma taka chwalić się wachlarzem różnego rodzaju atrakcji gwarantowanych zatrudnianym przez siebie osobom, buduje swój wizerunek. Potwierdzeniem tego niech będzie ta wypowiedź rzeczniczki firmy Wielton Agaty Piekarcz dla rp.pl: „Dzięki benefitom pracownicy czują się bardziej związani z firmą, są lepiej zmotywowani i zadowoleni, co wzmacnia



Zbigniew Pietras

kondycję finansową przedsiębiorstwa” („Najlepsi kuszą rozwojem i benefitami”, rp.pl, 11.12.2018).

Również sieci handlowe, by przyciągnąć pracowników oferują benefity pozapłacowe, takie jak darmowe posiłki czy bony świąteczne i prezenty okolicznościowe, zniżkowe karty zakupowe. Jak wynika z raportu ManpowerGroup, pracodawcy branży handlowej zamierzają zwiększyć zatrudnienie w drugim kwartale 2019 r. o 12 proc. Zdaniem Iwony Szczukowskiej, kierownika ds. kluczowych klientów w Grupie Progres, braku kadrowe w segmencie handlu

nadal są spore. – Tylko w trzecim kwartale 2018 r. w handlu do obsadzenia było ponad 25 tys. wolnych stanowisk. Jeśli tendencja z ubiegłego roku się powtórzy w analogicznym okresie tego roku ta liczba będzie większa – mówi Szczukowska portalowi branżowemu dla handlu.pl.

Biedronka raczej z przymusu

Największa w Polsce sieć handlowa, czyli Biedronka też ma kilka bonusów pozapłacowych. Raczkuje też program darmowych przejazdów dla pracowników. Wprowadzono go tam, gdzie o pracowników

było naprawdę trudno. – Zdecydowaliśmy się na uruchomienie dowożenia pracowników do pracy, ponieważ dzięki niemu jesteśmy w stanie poszerzyć krąg potencjalnych kandydatów do pracy w sklepach sieci Biedronka. Jest ono istotne zwłaszcza w kontekście zatrudnienia w dużych miastach, takich jak Warszawa – mówi cytowana przez wiadomoscihandlowe.pl Barbara Grzesiak, regionalny kierownik personalny w Jeronimo Martins Polska (właściciel Biedronki). – Tylko w okolicy Warszawy pomysł działa od ponad 2,5 roku i cieszy się dużym zainteresowaniem. W tym roku JMP uruchomiło siedem linii. Najdłuższa z nich liczy ok. 80 km, biegnie na trasie Stoczek Łukowski-Warszawa. – Każdego dnia z transportu korzysta nawet 90 pracowników sieci. Z naszej strony staramy się dostosować grafiki pracy do rozkładów jazdy tak, by jak najlepiej odpowiadały potrzebom zarówno pracowników, jak i sklepów – dodaje.

Tymczasem we wszystkich

marketach Biedronki trwa referendum strajkowe. Związkowcy NSZZ „Solidarność”, „Solidarności 80” i WZZ „Sierpień 80” domagają się poprawy warunków pracy. Jak mówią, pracowników jest za mało i mają przez to nadmiar obowiązków, którym nie da się sprostać, co odbija się na premii. Żądają zatem zmniejszenia liczby zadań przypadających na pracownika i ograniczenie wysokich temperatur w sklepie.

Wielkim sieciom handlowym, które zdomowały się w Polsce trudno pojąć, że nie tylko rzucone kilka złotych więcej i jakiś karnet zdziałają cuda. Liczą się tak warunki płacy, jak i pracy! Pieniądze to nie wszystko – słusznie zauważa ta mądrość ludowa. W przypadku Biedronki z wysokości płac i bonusów pozapłacowych robi się wielki pokaz fajerwerków. Biorąc jednak kosztowne warunki pracy, okazuje się, że wszystko to jest jedynie sztucznymi ogniami. Zawilgoconymi na dodatek, które słabo się palą.

Międzyzakładowa Komisja WZZ „Sierpień 80” zaprasza:

Bałtyk: POBIEROWO. Ośrodek Wczasowy POŁO

Popularna miejscowość letniskowa położona między Rewalem a Dziwnowem, na wysokim brzegu morza, wśród nadmorskiego lasu sosnowo-świerkowego.

ZAKWATEROWANIE: Ośrodek Wczasowy POŁO położony jest w odległości około 150 metrów od morza. Domki campingowe o standardzie turystycznym: jedno-, dwu-, trzypokojowe. We wszystkich domkach są łazienki, większość posiada aneksy kuchenne. Pokoje z łazienką, lodówką, TV. Na terenie obiektu: jadalnia, plac zabaw dla dzieci, wypożyczalnia sprzętu sportowego, wypożyczalnia rowerów, internet bezprzewodowy (Wi-Fi), boisko do siatkówki i koszykówki, bilard, piłkarzyki, pralnia samoobsługowa. **WYŻYWIENIE:** śniadanie godz. 8.30-10.00, obiad godz. 15.00-16.00 posiłki serwowane do stolika, kolacja serwowana na wynos.

TRANSPORT: autokar klasy LUX.

Terminy 13 dni: 30.06-12.07, 11.08-23.08

Cena: 1780 zł, dziecko do 10 lat – 1280, Dziecko do 3 lat – 350 zł

CENA OBEJMUJE: przejazd autokarem, zakwaterowanie (11 noclegów), wyżywienie 3 x dziennie (12 śniadań, 11 obiadów, 11 kolacji na wynos), 2 ogniska z pieczeniem kiełbasek przy muzyce, całonocną wycieczkę do Berlina (bez biletów wstępu), opiekę pilota, przewodnika, opłatę klimatyczną, ubezpieczenie

Kontakt: Janusz Wojtasik – 503-109-989; Jolanta Wiatr -785-110-432

Temida ślepa i głucha...

>> dokończenie ze str. 3

Jeśli opinia WUG i biegłych będzie dla niego „życzliwa” to być może i ta kara zostanie złagodzona.

Szef firmy „Mard” Marian D. za wysłanie na pewną śmierć 15 pracowników swojej firmy dostał karę jednego roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata i 1500 złotych grzywny czyli 100 złotych grzywny za jedno życie ludzkie. W tak dosadny i jakże prosty sposób polskie sądy dokonały „wyceny jednego istnienia ludzkiego”!

Rok 2019

W tym roku wznowiono ponownie proces karny w sprawie „Halemby” Ma to bezpośredni związek z wyrokiem sądu wyższej instancji, który uchylił częściowo wyrok z 2015 roku i nakazał ponowną opinię biegłych. Jej przygoto-

wanie zajęło (bagatela) kilkanaście miesięcy ekspertom z Politechniki Śląskiej. Ocena tego dokumentu należy do składu orzekającego w sprawie i to on po odpowiedniej analizie na jej podstawie ogłosi stosowny wyrok.

Dla mnie ważniejszym aspektem tej sprawy jest zwykła uczciwość ludzka i najzwyczajniejsza przyzwoitość. Do dziś bowiem żaden ze sprawców tej tragedii nie przeprosił publicznie, ani osobiście rodzin ofiar. A jest przecież kogo przepraszać. Po tragicznie zmarłych górnikach pozostało ponad kilkanaście wdów i ponad pięćdziesiąt sierot, które dziś są już w większości osobami dorosłymi.

Oprócz braku jakiegokolwiek przeprosin do dziś ponad 12 lat po tragedii nikt nie potrafi im wytłumaczyć, dlaczego ich ojcowie zginęli

21 listopada 2006 roku w kopalni „Halemba”.

Przeprosić powinni sprawcy, a ich wskazanie i wyjaśnienie motywów, oraz określenie odpowiednio surowego wymiaru kary należy już do wymiaru sprawiedliwości. Temida jak widać w tym przypadku jest ślepa i głucha i nierychliwa.

Michał Szulczyński, prokurator Prokuratury Okręgowej w Gliwicach po wnikliwym analizowaniu przyczyn tej tragedii po latach w wywiadzie dla gazety stwierdził: „Tych ludzi wysłano na śmierć.” Zaś jeden z górników, który przeżył tragedię powiedział: „Myślałem, że wydawali nam polecenia ludzie i fachowcy. Okazało się jednak, że nie byli ani fachowcami, ani ludźmi”.

I zarówno tej pierwszej, jak i drugiej opinii żaden wyrok sądu nie jest w stanie zmienić.